

WYZWANIE – Poznaj bł. Carla Acutisa – etap drugi

Piotr Dziubak, Wywiad z matką Carla Acutisa – przyszłego włoskiego błogosławionego z polskimi korzeniami /FRAGMENTY/ 02 października 2020

<https://www.ekai.pl/wywiad-z-matka-carla-acutisa-przyszlego-wloskiego-blogoslawionego-z-polskimi-korzeniami/>

Piotr Dziubak (KAI Rzym): Brakuje już niewiele do tego radosnego spotkania podczas beatyfikacji z osobami, które poznały Carla.

Antonia Solzano: Beatyfikacja odbędzie się bazylice św. Franciszka w Asyżu. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, trzeba będzie przygotować miejsca na różnych placach miasta. Bardzo wiele osób chce uczestniczyć w tym wydarzeniu. To są tysiące ludzi. Carlo jest bardzo znany także poza granicami Włoch. Bardzo wiele osób z Brazylii, ze Stanów Zjednoczonych, z Ameryki Południowej, z krajów Azji nie będzie mogło przyjechać.

KAI: W jaki sposób znaleźliście się w Asyżu? Carlo urodził się w Londynie.

– Tak, Carlo urodził się w Londynie. Proszę pamiętać, że mama mojego męża jest Polką. Pochodzi z Warszawy. W czasie II wojny światowej uciekli do Anglii i zamieszkali w Londynie. A dlaczego Asyż? To dość proste. Mieliliśmy tam dom, który kupiliśmy w roku 2000. To pozwoliło kupić nam kwatery na miejskim cmentarzu w Asyżu. W bardzo ładnym miejscu, na zboczu, widać stamtąd cały kompleks franciszkański. W naszej rodzinie jest bardzo mocna pobożność do św. Franciszka. Carlo zresztą też był z nim związany.

KAI: Czy to prawda, że to właśnie Carlo, jako małe dziecko, zaprowadził Panią do kościoła?

– Zawsze i wszysktem to mówię: Carlo był moim wybawcą. Wysłał za męża. Mój mąż pochodził z wierzącej rodziny. Jego polska rodzina w każdą niedzielę chodziła do kościoła. Ja natomiast pochodziłam z rodziny niepraktykującej. Moi rodzice zajmowali się wydawaniem książek. Nie byli wrogo nastawieni do Kościoła, ale niech Pan wie, że pierwszy raz poszłam do kościoła, kiedy szłam do pierwszej komunii. Potem byłam na Mszy przy okazji bierzmowania, a następnie kiedy wychodziłam za męża. Żyłam w ogromnej ignorancji, jeśli chodzi o wiarę. To było straszne. Wstydzę się tego, ale mówię o tym. I potem okazało się, że miałam tak pobożne dziecko...

KAI: Pewnego dnia mały Carlo zatrzymał Panią, chwycił za rękę i powiedział: Mamo, chodź, wejdźmy do tego kościoła?

– On zawsze chciał tam wchodzić, żeby dać całuska Jezusowi. Jak chodziliśmy na spacer do parków, to zbierał na łące małe kwiatuszki, żeby je zanieść do Matki Bożej. Ta pobożność była jego cechą charakterystyczną. Oczywiście, stawiał mi trudne pytania. Starałam się być konsekwentna w tym, co robiłam, zwłaszcza, że go ochrzciłam. Chciałam zachowywać się odpowiedzialnie. Zwierzyłam się starszej ode mnie przyjaciółce, osobie zresztą bardzo wierzącej, która mi poradziła, żebym w czasie podróży związanych z pracą, odwiedzała ojca Illo, kapucyna, który w Bolonii uchodził za miejscowego Ojca Pio. Odwiedziłam tego zakonnika. Już za pierwszym razem powiedział mi, że mój syn

ma specjalną misję do spełnienia dla Kościoła. Mówił mi, żebym zaczęła studiować teologię. Zaczęłam zatem tę moją drogę nawrócenia.

KAI: Carlo zatem zajął się nawróceniem swojej mamy?

- Carlo patrzył zawsze w swoim życiu na rzeczy podstawowe. Nigdy nikogo nie krytykował. Był bardzo hojny, posłuszny. On świadczył o wszystkim swoim codziennym życiem. Nie chodził i nie gadał bez sensu, tylko działał. Świadczył o tym, w co wierzył. To był bardzo sympatyczny i pełen humoru chłopak. Miał wyostrzoną inteligencję.

KAI: Szybko też zainteresował się komputerami i informatyką?

- W wieku sześciu lat dostał „małego chemika” z białym fartuchem z odznaką, jakie nosi się na kongresach naukowych. Chodził po całym mieszkaniu jak naukowiec. I do tego zakładał sobie okulary, żeby wyglądać bardziej naukowo. Bawił się kamerami, nagrywał wideo. Robił gazetki. Zawsze pociągały go tego typu zabawy. Nie był typem, który bawiłby się samochodzikami, żołnierzykami. Bardzo ciągnęło go do informatyki, tworzenia wideo, do montażu. To były jego ulubione zabawy. Przy komputerach okazało się, że miał wielką zdolność do programowania. I to jako samouk. Kupowaliśmy podręczniki na Politechnice w Mediolanie. On je czytał, uczył się i rozumiał logarytmy. Umiał bardzo dobrze posługiwać się programami komputerowymi. Umiał robić grafikę 3D.

KAI: Czy w jakiś sposób wspieraliście go w tym, pomagaliście mu?

- Do wszystkiego dochodził sam. Ściągał sobie podręczniki. Był samoukiem. Bardzo podobał mu się saksofon, to nauczył się na nim grać. Nie potrzebował osób, który by mu musiały wszystko wytłumaczyć. Chwytał szybko. Chyba dlatego też nazywają go geniuszem informatyki. A papież Franciszek w adhortacji „Christus vivit”, opublikowanej po Synodzie Biskupów nt. młodzieży, poświęcił mu jeden rozdział, cytując ulubione wyrażenie Carla: wszyscy rodzimy się jako jedyni w swoim rodzaju, ale większość z nas umiera jako kserokopia. Papież przedstawił Carla młodzieży całego świata jako przykład do naśladowania.

Carlo robił nadzwyczajne rzeczy w internecie. Choćby na przykład wystawa o cudach eucharystycznych, którą opublikował w sieci. Ta wystawa cały czas krąży po całym świecie. Tylko w Stanach Zjednoczonych gościła w 10 tysiącach parafii. To zaczyna przynosić owoce. Pomaga wielu osobom. Wcześniej były daleko od wiary, od sakramentów, a zwłaszcza od Eucharystii. Ta wystawa pomogła im odnaleźć drogę do wiary. Carlo zebrał historię dotyczącą wszystkich cudów eucharystycznych na świecie. Zebrał też bardzo ładną dokumentację ikonograficzną. Poświęcił na to prawie cztery lata. Później mój znajomy ksiądz, który wykłada na jednym z uniwersytetów papieskich, zapytał mnie: możemy ją u nas pokazać? I w roku 2005, Roku Eucharystii, została tam pokazana. Odniosła wielki sukces. Z wielu miejsc świata zaczęto o nią prosić. Wiele osób się w to zaangażowało. W pewnym sensie podchwyciło misję Carla. To swego rodzaju kolejny cud. W Polsce też macie cuda eucharystyczne: w Legnicy, w Sokółce.

KAI: W jaki sposób pojawił się w waszym życiu św. Franciszek? Carlo bardzo konkretnie podchodził do kwestii pomocy, do bycia miłosiernym.

- Carlo był bardzo wrażliwy na warunki życia imigrantów. Mieszkając w centrum Mediolanu, widzieliśmy te sytuacje. Carlo czuł się wezwany do pomagania im. Zaprzyjaźniał się z nimi. Rozmawiał. Często część kolacji zanosił potrzebującym. Roznosił ciepłe napoje. Z własnych oszczędności kupował śpiwory dla bezdomnych. Często bezdomni nie chcą iść na nocleg do miejsc dla nich przygotowanych. Wolą zostać na ulicy. Problemem jest to, że potem nikt się nimi nie opiekuje. Mają problem, żeby zmienić ubranie, przebrać się. Ja te przyjaźnie Carla z imigrantami, z bezdomnymi, odkryłam w dzień jego pogrzebu. Było tak dużo osób, że nie wszyscy zmieścili się w kościele. Wśród obecnych zobaczyłam właśnie bardzo wielu imigrantów. Pytałam sama siebie: co to za ludzie? Skąd oni się tu wzięli? Nie tylko pomoc materialna jest ważna, ale i dobre słowo, rozmowa, zainteresowanie życiem tych osób. Jak Carlo ich pozdrawiał, to tak, jakby wysyłał strzały miłosierdzia do nich. Wiele osób było pod wrażeniem jego uśmiechu. Pewien chłopak ze Sri Lanki, który od niedawna zaczął pracować w parafii Carla, po jego śmierci napisał piękny wiersz. W taki sposób chciał go uczcić. Jak tylko go spotkałam, pytam: gdzie poznałeś Carla? Odpowiedział mi: nie miałem okazji, żeby z nim pogadać osobiście, ale sposób w jaki on mnie zawsze pozdrawiał bardzo poruszył moje serce. To przykład na to, jak Carlo odciskał ślad w ludziach. Chociaż to trudno oddać słowami. Często zostawał po lekcjach w szkole, żeby pomagać młodszym odrabiać lekcje. To dość rzadko zdarza się u dorastających chłopaków, ale w nim ta cecha ojcowska była bardzo obecna.

KAI: Jaki cud posłużył do beatyfikacji?

- Cud, który Kościół wziął pod uwagę, to przypadek chłopca, który urodził się z rozwidloną trzustką. Powodowało to u niego ogromne problemy z trawieniem. Mógł tylko przyjmować płyny. Cały czas miał torsje, bóle. Jedynym ratunkiem byłaby wyłącznie operacja, ale obciążona ogromnym ryzykiem. I wtedy o. Marcelo Tenorio, proboszcz parafii św. Sebastiana w Campo Grande (Brazylia) rozpoczął publiczną nowennę, prosząc o wstawiennictwo Carla. Przesłałam mu golf Carla poplamiony jego krwią. Pobłogosławił to dziecko, które od razu poczuło się lepiej. Trzeciego dnia nowenny mały pacjent był już w domu i jadł. Trzustka nie miała żadnych śladów choroby! Wyglądała tak, jakby nic nigdy się nie działo. Dziecko do dzisiaj jest zdrowe.